

CZY ZMIERZCH KAPITALIZMU?*

Temat jest aktualny. Życiem gospodarczym miota potężny cyklon, jakiego jeszcze nie zapisała historia. Skrzypią wszystkie wiązania statku i zarówno komenda, jak załoga, zarówno załoga, jak pasażerowie zadają sobie to samo pytanie: przetrzyma czy pójdzie na dno? Temat nie schodzi z łam prasy codziennej, omawiany jest żywo w poważnej publicystyce, potrąca óń nauka. Są tacy, którzy myślą, jak okręt wyprowadzić na spokojne wody, ale bodaj więcej tych, którzy chcą odrzucać tę starą skorupę i przesiadać się na nowy, inaczej zbudowany statek. Ci właśnie głoszą koniec kapitalizmu.

Drugi już raz po wojnie przeważają te głosy w dyskusji. Był czas, w latach 1919–1921, gdy równie powszechne były proroctwa o upadku cywilizacji, upadku jej materialnej podstawy – kapitalizmu, i konieczności budowania na nowych fundamentach: socjalizacji prawa prywatnego, przymusu stosowanego do wszystkich dziedzin życia gospodarczego. I wówczas także huczało wzburzone morze: w Rosji szalał w najostrzejszej przednepowej formie bolszewizm, Niemcy to tonęły, to wychylały się z odmętów socjalizacji, Węgry przeżyły swój potop, podmyty był ustrój kapitalistyczny we Włoszech. Bałkany, państwa bałtyckie przeżywały w bardziej lub mniej prymitywnej formie te same rewolucyjne procesy.

Przyszedł odpływ – wody ustąpiły, ale zostawiły po sobie niejedną ślad, wyrzuciły na brzeg dziwaczne stwory, które znaczą do dziś obszary ich zasięgu. Te groźne pozornie straszdyła – płody bezdennych głębi doktrynerstwa – okazały się najczęściej nie niebezpieczne. Były niezdolne do życia, zaschły, zawędły w zetknięciu z powietrzem i pozostały skamieniałe tylko dokumentem, pomnikiem po nawałnicy. Znaleźć je można w foliałach rozpraw naukowych, w protokołach debat politycznych

* Rękopis niekompletny i prawdopodobnie nieukończony. Brakujące fragmenty oznaczono w tekście znakiem „[...]”

i ustawodawczych, co więcej i co najważniejsze: w żywym prawie, które miało pretensje, że regulować będzie życie narodów.

W latach 1919–1921 wprowadzono w życie nowe konstytucje w państwach przebudowanych albo po wojnie powstałych. Niemal wszystkie w dużym stopniu podważały prawo własności. Niektóre z nich budowały tak szerokie ramy dla wkraczania państwa w prawo własności prywatnej, że umożliwiały legalne wprowadzenie socjalizmu¹. Reformy rolne państw środkowej Europy były w wielu punktach wprost zaprzeczeniem zasady własności. Zapomniano o odszkodowaniu w pełnym tego słowa znaczeniu. Utrzymywane jeszcze po ukończonej wojnie ceny maksymalne, centrale dewiz, ochrona lokatorów, rady robotnicze w fabrykach itp. wywoływały wrażenie, że Europa w dużej swojej części pełną parą zmierza ku socjalizmowi.

Lata 1922–1924 przyniosły ciężkie troski o uporządkowanie inflacji. Zapomniano nieco o budowaniu socjalizmu. Jasno się okazało, że inflacji nie da się zahamować według recept socjalistycznych. Zawiodła walka z wzrastającą drożyzną, przymusowe pożyczki i podatki nakładane na warstwy najbogatsze. Trzeba było podwyższyć i na szerokiej podstawie oprzeć podatki i robić oszczędności. Gdzie tego nie uczyniono, tam reformy walutowe przyniosły połowiczne tylko rezultaty. Europa doczekała się jednak pieniądza o stałej wartości i po przejściowych kryzysach postabilizacyjnych życie gospodarcze zaczęło się spokojnie układać. Przyszły tłuste lata. Nieobalony kapitalizm zaczął szybko wypełniać nową tkanką szramy i rany powojenne. Zbliżyły się one tak gwałtownie, że twierdzenie ekonomistów o głębokim podkopaniu życia gospodarczego przez wojnę uważano za pesymistyczną przesadę. Wszystko rosło, kwitło, pęczniało. Europa miała tylko jedną troskę: że nie rośnie tak szybko jak Ameryka. Na miejsce wizji nowego życia na wzór Bolszewii świeciły nam wszystkim wizje amerykańskiej. Dolar, Ford, Handlowa Organizacja Pracy, mechanizacja produkcji – stawały się miernikami, wzorami, wytyczną przyszłości. Zapomniano już o amerykańskich jałmużnach w postaci mąki, smalcu, funduszy na dożywianie dzieci. Ale domagano się amerykańskich pożyczek, z Ameryki sprowadzano lekarzy życia gospodarczego, samochody, girlsy i cocktaile. To wszystko zaś było przecież kapitalizmem, „suprakapitalizmem”!

Prądy antykapitalistyczne nie wygasły – ale życie zepchnęło je daleko wstecz, głęboko pod ziemię. Upłynęło cztery, pięć lat – przyszedł kryzys i wraz z nim powrotna fala pesymizmu i niewiary w statek, który wynosił nas, zdawało się, tak wysoko. Mnożą się znów przepowiednie o końcu świata kapitalistycznego, co więcej: przepowiednie te stają się modne. Mogłoby się здаwać, że położenie w latach 1930–1932 jest dalszym ciągiem

¹ Por. *Ankieta o Konstytucji z 17 marca 1921 r.* pod red. Władysława Leopolda Jaworskiego: Zygmunt Fenichel, *Problem własności w nowych konstytucjach*, s. 352–372 oraz Adam Heydel, *Własność prywatna w nowych konstytucjach*, s. 372–387.

tego, co było mniej więcej dziesięć lat temu. Bliższe wejrzenie wykazuje, co prawda, poważne różnice. Straciło grunt wiele popularnych poprzednio haseł. Walka z liberalnym kapitalizmem prowadzona była po ukończeniu wojny pod hasłem obrony konsumenta. Wyrazem tego stanowiska były ceny maksymalne, kontyngenty i cała ta atmosfera niechęci, jaką opinia otaczała przedsiębiorcę-producenta, spekulanta. „Pasko-piasty”, „paskarze” „czarna giełda” – to byli ci, których atakowała opinia ówczesna. Ich przewaga gospodarcza opierała się na układzie faktów. Położenie radykalnie się odwróciło, spłynęli paskarze, paskarskie obyczaje i dostatki, pękają z hukiem najpotężniejsze fortuny spekulantów – atak na nich załamał się, bo trafia w próżnię. Wrogiem staje się dziś raczej sekwestrator, a powoli – w ogóle urzędnik, który mimo wszystkich prywacji przeżywa dziś swoje tłuste lata. Ceny maksymalne, kontyngenty nie mają oczywiście racji bytu. Ale zmieniły się także postulaty wynikające nie z faktów, ale z ideologii: nikt nie żąda powiększenia podatków na bogaczy. Reformy rolne, kamień węgielny radykalizmu w krajach agrarnych, jakże bardzo straciły aktualność. Nie słyhać o modnych niegdyś naczelnych izbach gospodarczych czy izbach pracy. Nie powołuje się rad robotniczych do kierowania produkcją.

Mimo wszystkich tych różnic otwarte jest wciąż pytanie, czy rację mieli ci, co przepowiadali upadek kapitalizmu jeszcze dziesięć lat temu i dążyli do zastąpienia go innym ustrojem, czy ci, którzy uważali kłopoty powojenne za przejściowe i wyjście widzieli w powrocie do starych, doświadczonych sposobów gospodarki. Może obóz antykapitalistyczny pospieszył się tylko nieco ze swoimi przepowiedniami? Może to, czemu zaprzeczyły lata 1925–1930, nadejdzie w latach 1935–1940?

By na to odpowiedzieć, trzeba się rozpatrzeć w składnikach tego koncentrycznego ataku na kapitalizm, jaki mu obecnie zagraża. Na lewym skrzydle maszeruje zdecydowany stary przeciwnik kapitalizmu – socjalizm zachodnioeuropejski. Uważam ten prąd za bardziej zasadniczego wroga kapitalizmu od bolszewizmu. Zarazem jest on wrogiem najmniej niebezpiecznym. Jest bardziej zasadniczy, bo reprezentuje zwartą i konsekwentną doktrynę – a mniej niebezpieczny, bo zdaje sobie sprawę z tego, że wprowadzenie tej doktryny w życie musi się skończyć katastrofą. Dlatego ma zawsze w zanadru twierdzenie, że kapitalizm jeszcze „nie dojrzał” do socjalizacji, gotów jest odkładać próbę wprowadzenia socjalizmu na paręset lat, a tymczasem w wielu punktach popiera program liberalnego kapitalizmu. Europa przeżyła już niejednen rząd socjalistyczny i okazało się, że wprowadzie każdy przyniósł nieco szkody, ale żaden nie próbował kapitalizmu obalać.

Bolszewizm jest bardziej niebezpieczny, choć nie ma zdecydowanego programu. Nie wprowadza tyle zamętu w pojęciach, ile podsycza namiętności. Działa na te ślepe siły pozaekonomiczne, które zawsze zagrażają jeśli nie cywilizacji, to jej spokojnemu rozwojowi. Zdecydowanego programu oczywiście nie posiada. Po bojowym „komunizmie”, który był

istotnie próbą socjalizacji przemysłu, przyszedł NEP, czyli typowy „supra-etatyzm” – kapitalizm państwowy. Ten kapitalizm państwowy rozszerza się gwałtownie w epoce piatiletki. Mimo jego zaborczości, mimo rozlania się na produkcję rolniczą nie można mówić o wyraźnej i prostej linii rozwoju w kierunku socjalizmu. Uprawia się politykę *a casu ad casum*. Udziela się koncesji kapitałowi zagranicznemu, by je potem cofać, dozwala się otwierać sklepy prywatne i znów się je zamyka. Dopuszcza się kapitalizację prywatną, po czym za jednym zamachem zbiera się śmietankę gromadzących się oszczędności. Ustrój, w którym jest pieniądz, ceny (niekiedy i dla niektórych wolne, dla innych regulowane), stopa procentowa, płace (często akordowe) – taki ustrój nie jest oczywiście socjalizmem.

Co więcej, trwałość tego systemu i jego powodzenie zależą w pełni od powodzenia kapitalizmu reszty świata. Na nim opiera się gospodarka sowiecka i pada wraz z jego upadkiem. Ustrój bolszewicki ciągnie soki żywotne z gospodarki kapitalistycznej, tak jak z gospodarki prywatnej żyje gospodarka państwowa. Gigantyczne plany uprzemysłowienia Rosji w postaci pierwszej czy drugiej piatiletki mają dwie podstawy: produkcyjną i kalkulacyjno-handlową. Zbudowanie pierwszej nie byłoby możliwe bez kapitalizmu czy to europejskiego, czy amerykańskiego. Z kapitalistycznych krajów zaciąga się kredyty, kapitalistyczne kraje dostarczają zarówno maszyn, jak techników i inżynierów. Ta pomoc dopiero umożliwia *t e c h n i c z n e* powodzenie piatiletki. Wydaje mi się, że *t e c h n i c z n i e* powodzenie zamierzeń bolszewickich jest w dużej mierze zapewnione. Ale jak wygląda sprawa pod względem kalkulacji, to znaczy *e k o n o m i c z n i e*? Wytworzonych produktów nie sposób rozdawać za darmo, jeśli produkcja ma być trwała. Każda z fabryk rosyjskich musi, tak jak to się dzieje w świecie kapitalistycznym, amortyzować swój kapitał stały, zakupywać surowce, płacić robotników.

By uzyskać ze swojej produkcji dostateczny ekwiwalent, trzeba znaleźć odpowiedni rynek zbytu. Nie znajdzie go produkcja sowiecka w Rosji. Tłumy głodnych i obdartych żebraków nie są odbiorcami. Nie przedstawiają popytu w znaczeniu ekonomicznym. Dlatego jednym rynkiem zbytu dla produkcji bolszewickiej jest właśnie świat kapitalistyczny. Stąd owe wysiłki lokowania towarów rosyjskich za wszelką cenę na rynkach zagranicznych. Towary te rzuca się, jak wiadomo, po cenach śmiesznie niskich. W jednych wypadkach, tam gdzie płaca robotnika sowieckiego jest głodowa, mogą one pokrywać koszt produkcji. Tam gdzie notorycznie wytwórczość bolszewicka nie dorównuje Zachodowi, są to ceny dumpingowe. Dumping przynosi zawsze stratę. Straty produkcji sowieckiej byłyby jeszcze większe, gdyby produkty trzeba było rozprzedać na rynku rosyjskim.

[...]

Gdyby zarzuty niesprawiedliwości ustroju kapitalistycznego były uzasadnione, to niewątpliwie dotyczyłyby one poważnej słabości tego ustroju,

bo na krzywdzie budować nic trwałego w życiu społecznym nie można. Krzywda budzi niezadowolenie, krzywda mas musi się wyładować w groźnych reakcjach. Tylko – co to jest krzywda i jakie środki zaradcze proponują ci, którzy chcą ustrój reformować?

Krzywda to: 1) nierówność uposażenia jednostek w dobra materialne, 2) nędza najuboższych. Środkiem zaradczym na oba te oblicza krzywdy mają być – przy utrzymaniu prawa własności – różnorodne prawne ograniczenia korzystania z tego prawa. Te prawne urządzenia mają przeprowadzać część dochodów i majątków bogatych w ręce najbiedniejszych. Nie poruszając sprawy, czy krzywdą jest nierówność majątków i dochodów, chcę się tylko zatrzymać nad pytaniem, czy środki proponowane dla jej usunięcia lub zmniejszenia mogą być skuteczne. Środki prawne wyczerpują się w następujących możliwościach: a) ustalenie maksimum zysków, b) ustalenie minimum płac, c) ustalenie maksymalnych cen dóbr zaspokajających pierwsze potrzeby szerokich mas. Trzeba od razu powiedzieć, że skuteczność tych środków jest poza wyjątkowymi wypadkami i poza działaniem na bardzo krótką metę zupełnie iluzoryczna.

Ustalenie maksimum zysków w jakiejś gałęzi produkcji czy we wszystkich gałęziach produkcji jakiegoś kraju prowadzi do ucieczki kapitału z tych gałęzi lub z tego kraju. Dalszym następstwem jest zmniejszenie popytu na pracę, to znaczy niższa płaca, albo zwiększenie bezrobocia. Ustawowo ustalone maksimum zysków w gospodarce światowej – pomijam nierealność takiej koncepcji – zmniejszy ogólną kapitalizację i da te same niekorzystne dla upośledzonych warstw ludności wyniki w skali światowej. Ustawowe minimum płac – które musi być oczywiście wyższe od płacy, jaka się ustaliła w sposób naturalny – prowadzi do zmniejszenia rentowności, ograniczenia produkcji i raz jeszcze zwiększenia bezrobocia.

[...]

Przechodzę do rozpatrzenia argumentów tych, którzy skazują kapitalizm na śmierć, dowodząc, że obecny kryzys wykazał jego gospodarczą nieudolność. Już *a priori* ten punkt wyjścia wydaje się podejrzany. Na to, by go uprawdopodobnić, trzeba by wykazać, że kryzys obecny jest czymś, co wykracza poza kategorię kryzysów, jakie kapitalizm już nieraz pomyślnie przewyciężał. Trzeba by ponadto ustalić, że odpowiedzialność za kryzys, a przynajmniej za jego natężenie spada właśnie na kapitalizm.

Nie sędzę, by można było znaleźć jakościowe różnice pomiędzy kryzysem współczesnym a szeregiem analogicznych zjawisk w wieku XIX. Wskazuje się często na różnice ilościowe. Kryzysu o tym natężeniu nigdy jeszcze świat cywilizowany nie przechodził. Nigdy nie było tylu milionów bezrobotnych, tylu bankructw, tak szybkiego spadku cen i takich panik giełdowych. Przyjmuję, że tak jest istotnie, ale czy mogłoby być inaczej? Bezrobotnych musi być w absolutnych cyfrach więcej, skoro zaludnienie świata cywilizowanego tak bardzo się powiększyło, skoro dalej

postępujące uprzemysłowienie odciągnęło tyle ludzkości z rolnictwa do pracy w przemyśle. Im bardziej skomplikowany organizm, im większa specjalizacja i wymiennność, tym bardziej narażony ustrój na wstrząsy. Prymitywne samowystarczalne gospodarstwo rolne uniezależnione jest od losów sąsiadów. Kryzys musi być powszechny w gospodarce tak zróżnicowanej jak współczesna gospodarka światowa.

Przyjmuję – powiedziałem – że kryzys jest cięższy od przeżywanych poprzednio. Ale bodaj i tu popełnia się nieraz przesadę. Profesor Stanisław Grabski słusznie powiada, że w czasie kryzysów XIX wieku nie tylko było mniej bezrobotnych, ale w ogóle ich nie bywało. Nie było bezrobotnych, bo nie znano pojęcia „bezrobotny”. Nikt ich nie rejestrował – nie było bezrobotnych, byli tylko nędzarze. Tym nędzarzom zaś działo się nieraz dużo gorzej niż bezrobotnym dzisiaj. Mimo wszystko daleko jesteśmy jeszcze od głodów i pomorów trapiących nieraz w ubiegłych wiekach o ileż mniej zaludnioną Europę. Stanisław Grabski cytuje jedną jeszcze informację uzyskaną z obserwacji jednego z jego uczniów na miejscu w Anglii. Tamtejsi bezrobotni gorzej się niż poprzednio odżywiają – to prawda. Ale żadnemu z nich nie przychodzi na myśl podnajęcie jednego z trzech pokoi swojego mieszkania².

Nie przecząc bynajmniej, że obok tych objawów kryzys obecny przyniósł ze sobą katastrofalną nieraz nędzę, bezdomność, że zwiększa choroby i śmiertelność, bodaj że można by się zgodzić z tym ekonomistą, który twierdzi, że fakt, iż gospodarka światowa może udźwignąć 30 milionów bezrobotnych, świadczy raczej o sprawności i odporności kapitalizmu aniżeli o jego gospodarczej nieudolności.

Ale pozostaje drugie pytanie: czy można odpowiedzialnością za kryzys i za jego przewlekłość obarczać właśnie kapitalizm? Kwestię tę omawiałem w artykule: *Kryzys, interwencja i etatyzm* ogłoszonym w „*Ekonomiście*” (R. 1931)*, nie będę się więc na tym miejscu dłużej nad nią rozwodził. Wspomnę tylko pokrótce, że epoka powojenna jest okresem gwałtownego rozrostu wszystkich antyliberalnych i antykapitalistycznych poczynań. Zubożone przez wojnę życie gospodarcze zmuszono do dźwigania wielokrotnie zwiększonych ciężarów państwowych i społecznych. Polityka celna przecięła arterie wymiany. W wyższym jeszcze stopniu hamują swobodny rozkład sił gospodarczych ograniczenia migracji ludności i kapitałów. Niosą one ze sobą usztywnianie cen (kartelizację), usztywnianie płacy (związki zawodowe), potęgowane jeszcze przez bezustanną interwencję państwa na rynku pracy. Manipulowany system kredytowo-pieniężny zagraża bezustannie nadużyciem błędnej ingerencji tam, gdzie działać winien automat życia gospodarczego. Niemałą rolę w rozwoju wypadków odegrała wreszcie propaganda w Ameryce ideologii najbardziej sprzecnej

* Zob. s. 227–240.

² Alfred Marshall stwierdził, że mieszkanie złożone z trzech pokoi i łazienki należy do ogólnie uznanego w Anglii minimum egzystencji.

z duchem kapitalizmu, bo zwalczającej oszczędność. Winić liberalnego kapitalizmu za kryzys nie można, bo go w ogóle w latach poprzedzających kryzys nie było. Nie ulega dla mnie wątpliwości natomiast, że dużą część odpowiedzialności za rozmiary kryzysu trzeba złożyć właśnie na kierunek polityki gospodarczej, jaki zapanował po wojnie.

Mimo utrudnień, które ta polityka stawia nadal przewyciężeniu kryzysu, nie wątpię, że zostanie on przewyciężony. Czy to oznacza, że od razu powrócimy do pomyślności lat 1925–1929? Odpowiedź zależy od tego, czy pod koniunkturalnymi składnikami kryzysu tkwią głębsze czynniki depresji działającej na dalszą metę. Być może, że tak jest istotnie. Spośród hipotez wskazujących na taką linię rozwoju szerzej znana jest zwłaszcza ta, która przewiduje rosnące trudności Europy i Stanów Zjednoczonych wobec szybkiego postępu ekonomicznego w krajach egzotycznych. Azja zwłaszcza budzi się do nowego życia i gwałtownie uprzemysławia. Stąd coraz to bardziej zacieśniają się rynki zbytu krajów, które dotychczas przodowały gospodarczo. Zwłaszcza te państwa, które (jak przede wszystkim Anglia) opierały swój byt na handlu zagranicznym, narażone będą na trudności. Że rozlewająca się na całą kulę ziemską fala postępu gospodarczego może na jakiś czas zahamować rozwój bogactwa w dawnych centrach ekonomicznej cywilizacji – to pewne. Może być nawet, że jak to już bywało w historii, centrum rozwoju zacznie się przenosić gdzie indziej. Na dalszą metę jednak wzbogacanie się krajów dotychczas gospodarczo biernych nie powinno prowadzić do ruiny Starego Świata ani tym bardziej Ameryki.

Bogacący się sąsiad jest nie tylko konkurentem, ale i klientem. Ożywiona wymiana bywała w historii zawsze właśnie między krajami najbardziej uprzemysłowionymi. Naturalnym tokiem wypadków nastąpi między nimi podział pracy, podział tym korzystniejszy, im bardziej różne będą warunki naturalne tych krajów. Kraje „stare” będą musiały przejść bolesny okres dostosowania się do zmienionych warunków – to prawda. Prawda także, że stracą już *quasi*-monopol produkcji przemysłowej, a na tym monopolu ze szczególną szybkością wyrosło ich dotychczasowe bogactwo. Ale przyjąwszy, że tempo przyrostu ich bogactwa się zmniejszy, nie sposób wyobrazić sobie tego, by – na dalszą metę, powtarzam – miały one ubożec dzięki bogaceniu się nowych krajów. Nie mogę – przyznaję się – dostrzec z tej strony groźby katastrofy ani tym bardziej powodów do porzucania starych, doświadczonych metod gospodarki i potrzeby poszukiwania nowych form.

Taka jest treść zarzutów wysuwanych najczęściej przeciw kapitalizmowi przez jego przeciwników. Niektóre z nich są uzasadnione, inne nieoparte na przemyśleniu problemu. Atak prowadzony jest na ustrój, który panuje obecnie, z różnych stron. Walczy się z najróżnorodniejszymi cechami panujących stosunków. Można by powiedzieć, że walka toczy się nie z jednym kapitalizmem, ale z całym szeregiem heterogenicznych zjawisk. By zdać sobie sprawę z tego, w jakim stopniu zarzuty i atak dotyczą istoty

kapitalizmu, trzeba podać jego definicję. Co to jest kapitalizm? Można bez trudności podać cały szereg najbardziej wytartych w codziennym obiegu definicji. Któraż chwyta istotę zjawiska?

Nie można zapominać, że ustrój życia gospodarczego, w jakim żyjemy obecnie, to wytwór historyczny. Warunki czasu i miejsca wryły na nim swoje piętno. W miarę rozwoju obrastał on jak stare drzewo w mchy i narośle. Niejeden konar wykrzywiły wichry dziejowe. Przysypany jest kurzem najbardziej przypadkowych nalotów. Jest jednak na dnie tej zewnętrznej postaci rdzeń, treść, która tak jest powiązana logicznie, że nie sposób jej naruszyć bez narażenia całego organizmu na uschnięcie. Kościół gotycki jest gotycki przez swoją wewnętrzną strukturę, przez szczególny stosunek sklepień, zworników, filarów i contrefortów, gotycki także dzięki typowej, obyczajowo ustalonej w pewnej epoce ornamentacji. Można z katedry gotyckiej zedrzeć rzeźbione koronki ornamentów – pozostanie nadal nietkniętym w swojej istocie gotyckim gmachem. Ale są w nim, w jego wewnętrznej strukturze punkty, których nie wolno naruszyć. Wystarczy z nich wyjąć jedną cegłę – a gmach rozsypie się w gruzy.

Gdzież są te wiązania, których naruszyć w kapitalizmie nie wolno? Powiadają: kapitalizm to styl życia gospodarczego, który wyrósł w kilku przodujących krajach na wyzysku innych krajów – zwłaszcza kolonii. Inni powiedzą: kapitalizm to ustrój produkcji, jaki się rozwinął na podstawie wynalazków technicznych końca XVIII i XIX wieku. Charakteryzuje gospodarkę kapitalistyczną ogromna ilość kosztownych maszyn (kapitału stałego). Wynika stąd masowość produkcji i trudność obliczenia zbytu. Inna definicja uzna za kapitalizm ustrój, w którym do szczególnego znaczenia doszły wielkie organizacje produkcji i wymiany lub kredytu. Ustrój, któremu dyktują prawa kartele, trusty, finansjera międzynarodowa. Najbardziej może znana jest wreszcie klasyczna definicja socjalistów: kapitalizm to ustrój, w którym środki produkcji należą do jednych, a drudzy mają do zaferowania tylko swoje ręce do pracy. Społeczeństwo dzieli się więc na dwie ostro przeciwstawione grupy: kapitalistów i proletariuszów.

Muszę od razu powiedzieć, że zdaniem moim te wszystkie „kapitalizmy” mogą, niektóre muszą, zapaść się pod ziemię, a mimo to kapitalizm pozostanie. Bo żadna z tych definicji nie dotyka jądra ustroju.